

# ECHO

**B) WYDANIE FRANCUSKO-POLSKIE**  
**L'ÉCHO FRANCO-POLONAIS**

# OBCOJĘZYCZNE

CZASOPISMO ROZRYWKOWO-JĘZYKOWE — WYCHODZI CO MIESIĄC w 3-ch WYDANIACH:

A) ANGIELSKO-POLSKIM, B) FRANCUSKO-POLSKIM i C) NIEMIECKO-POLSKIM.

Adres redakcji i administracji: Warszawa I, ul. Waliców 3. — Telefon: 613-40.

Nr. 1-B ■ Rok V ■ STYCZEŃ — 1939 — JANVIER ■ Cena n-ru 60 gr.



ALPES  
EN HIVER.

ALPY ZIMĄ.



Jedynie stała i regularna lektura „Echa Obcojęzycznego” prowadzi do celu:  
gruntownego opanowania jęz. angielskiego, francuskiego, niemieckiego.

# Abonujcie „Echo Obcojęzyczne” na rok 1939!

CO MIESIĄC T R Z Y WYDANIA JĘZYKOWE:

- A) ANGIELSKO-POLSKIE „THE ANGLO-POLISH ECHO”,
- B) FRANCUSKO-POLSKIE „L'ECHO FRANCO-POLONAIS”,
- C) NIEMIECKO-POLSKIE „DEUTSCH-POLNISCHES ECHO”.

## Warunki prenumeraty „E. O.” na r. 1939:

Prenumerata każdego z 3-ch wydań językowych, łącznie z przesyłką pocztową, wynosi:

**rocznie 7 zł., półrocznie zł. 3.50, kwartalnie zł. 1.80.**

(Z a g r a n i c ą prenumerata każdego wydania językowego wynosi 8 zł. rocznie).

Prenumeraty przyjmuje się zasadniczo na pełne okresy kalendarzowe, a więc prenumeraty roczne — na okres od 1.I do 31.XII, półroczne: od 1.I do 30.VI i od 1.VII do 31.XII, kwartalne: 1.I—31.III, 1.IV—30.VI, 1.VII—30.IX i 1.X—31.XII. — Zaleca się abonować od numeru styczniowego.

Prenumeraty, nie wypowiedziane co najmniej na miesiąc przed upływem terminu, ważne są nadal. — Zniżek nie udziela się. — Wszelkie zamówienia płatne są z g ó r y. — Za pobraniem pocztowym czasopisma nie wysyła się.

## Jak opłacić prenumeratę:

Najdogodniej opłacić prenumeratę „Echa Obcojęz.” za pomocą załączonego pocztowego przekazu rozrachunkowego Nr. 501 (za jednym przekazem rozrach. można wpłacić w każdym Urzędzie Pocztowym do 50-ciu złotych bez jakichkolwiek opłat przekazowych). Przekazy rozrachunkowe są też do nabycia w Urzędach Pocz. po 1 gr.

Można również wpłacać należność za prenumeratę i roczniki „Echa Obcojęz.” na nasze konto w P. K. O. Nr. 25.635 (w tym wypadku opłata za przekazanie kwoty do 50-ciu zł. wynosi 10 gr.).

**U w a g a !** Przy wszelkich wpłatach należy podawać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — j ę z y k abonowanego wydania lub rocznika. — Prosimy pisać bardzo wyraźnie i czytelnie!

## Premie dla pp. Abonentów:

Wzorem lat ubiegłych przeznaczamy dla naszych Abonentów następujące premie:

1) Każdy Abonent, opłacający z g ó r y prenumeratę całoroczną (stycz.—grudz.) jednego wydania językowego „Echa”, t. j. 7 zł., otrzyma jeden rocznik „E. O.” z lat ubiegłych (w jednym wydaniu językowym, 12 n-rów, 192 str.) z a d o p ł a t ą 3 zł. (zamiast 6 zł.).

2) Abonent, opłacający z g ó r y prenumeratę całoroczną (stycz.—grudz.) d w u wydań językowych „Echa”, t. j. 14 zł., otrzymuje jeden rocznik „E. O.” z lat ubiegłych (12 n-rów, 192 str.) z a d o p ł a t ą 1 zł. (zamiast 6 zł.).

3) Opłacający z g ó r y prenumeratę całoroczną (stycz.—grudz.) t r z e c h wydań językowych „E. O.”, t. j. 21 zł., otrzymują dwa roczniki z lat ubiegłych (24 numery, 384 str.) z a d o p ł a t ą 2 zł. (zamiast 12 zł.).

SPIS roczników „Echa Obcojęz.” podany jest na str. 15 niniejszego numeru.

(PP. Abonenci, którzy mają już opłaconą częściowo prenumeratę „Echa Obcojęz.” na r. 1939, mogą uzyskać odpowiednie roczniki-premie, uiszczając do dn. 7-go stycznia 1939 r. resztę prenumeraty za okres do końca 1939 r. wraz z wyżej podanymi odpowiednimi dopłatami).

Adres redakcji i administracji: „ECHO OBCOJĘZYCZNE”, Warszawa I, ul. Waliców 3. —

Telefon: 613-40. — Konto P. K. O. Nr. 25.635. — Pocztowe Przekazy Rozrach. Nr. 501.



**MONSIEUR LE PRÉFET AIME LES TRUITES.**

Le préfet de X. aime les truites. Même on va jusqu'à dire que le goût du préfet pour les truites augmente dès que la pêche de cet excellent poisson n'est plus permise.

L'autre jour il était en tournée. Dans un petit village, il déjeuna; il avait invité des amis. Au menu, de bonnes choses et puis des truites. Le maire vit cela... Ah! pourquoi n'avait-on pas invité le maire?...

Bref, l'affaire alla jusqu'au ministre, et celui-ci demanda au fonctionnaire distingué des explications. Voici.

Quand arriva le préfet dans ce petit village, une vieille dame était tombée dans l'eau. L'idée qui aussitôt frappa tous les esprits fut de repêcher la vieille dame, non de pêcher des truites. Mais le stratagème qu'on inventa, procura aux énergiques pêcheurs et la vieille dame et des truites.

On ouvrit les vannes d'une écluse. L'endroit fut sec et la vieille dame rendue à la berge hospitalière. Y a-t-il, pour repêcher une vieille dame, des procédés plus simples que l'ouverture d'une écluse? La victime fut saine et sauve, et tout fut pour le mieux.

Mais, comme il n'y avait plus d'eau, les truites pensèrent mourir. On les pêcha. Ne disons pas qu'on les pêcha: simplement, on les trouva sur le sol. Le préfet y passait en ce moment et acheta ces truites trouvées. Quelle loi voudrait qu'il les eût jetées?

**HISTOIRE ANGLAISE.**

— A cette époque, raconte un vieux monsieur, je représentais une fabrique de bicyclettes. J'étais allé voir un vieux fermier et lui montrais mon catalogue.

— Quel est le prix de celle-ci? me demande-t-il.

— Deux cent cinquante francs.

— Ah! Et vous n'auriez rien de meilleur?

— Si, certes. En voici une à trois cent cinquante. Bonne machine. Ce serait un magnifique cadeau pour votre fils, insinuai-je.

— ...Oui, mais est-ce la meilleure que vous ayez? questionna le vieux renard.

— Non, fis-je, bouillant d'enthousiasme. La meilleure est nommée „Supérieure”, à 450 francs. Je serais particulièrement heureux de vous en faire livrer une.

— Heuh... Je voulais acheter quelque chose à mon fils, mais, à ce prix, je pense qu'il vaudrait mieux lui faire présent d'une vache...

— D'une vache! ricanai-je. Mais il aura l'air d'un imbécile s'il se promène sur une vache!

— Peut-être, répondit placidement le vieux fermier, mais n'aurait-il pas l'air d'un plus grand imbécile encore en essayant de traire une bicyclette?...

**PAN PREFEKT LUBI PSTRAĞI.**

Prefekt departamentu X. lubi pstrągi. Dochodzi nawet do tego, że się mówi, iż apetyt prefekta na pstrągi wzrasta, gdy tylko połów tej doskonałej ryby nie jest już dozwolony.

W tych dniach odbywał podróż inspekcyjną (objazd). W małej wiosce spożył śniadanie; zaprosił przyjaciół. W jadłospisie różne dobre rzeczy, no i pstrągi. Wójt widział to... Ach, czemu nie zaproszono wójta?!

Słowem, sprawa ta doszła do ministra, i ten zażądał od dygnitarza wyjaśnień.

Oto one są:

Gdy przybył prefekt do tej wioski, jakaś starsza pani wpadła do wody. Myśl, która natychmiast ogarnęła wszystkie umysły, była: wyciągnąć z wody starszą panią — a nie łowić pstrągi. Ale fortel, jaki wymyślono, dostarczył energicznym rybołowcom zarówno starszą panią, jak i pstrągi.

Otworzono zasuwy śluzy. Miejsce to stało się suche, a starsza pani została zwrócona gościnnej skarpie. Czy na wyłowienie starszej pani jest prostszy sposób niż otwarcie śluzy? Ofiara była zdrowa i cała, i wszystko było w najlepszym porządku.

Ale, ponieważ nie było już tam wody, pstrągi o mało nie pozdychały. Wyłowiono je. Właściwie mówiąc, nie wyłowiono ich: po prostu znaleziono je na ziemi. Prefekt przechodził tam w owej chwili i kupił te znalezione pstrągi. Jakie prawo żądałoby odzrucenia ich przez niego?

**ANGIELSKA HISTORYJKA.**

— W owym czasie — opowiada pewien starszy pan — byłem przedstawicielem fabryki rowerów. Odwiedziłem pewnego starego fermiera i pokazałem mu swój katalog.

„Jaka jest cena tego?” pyta mnie.

„Dwieście pięćdziesiąt franków.”

„Aha! A czy nie miałby pan czegoś lepszego?”

„Owszem, a jakże. Oto rower za trzysta pięćdziesiąt. Dobra maszyna. Byłby to dobry podarunek dla pańskiego syna”, dałem do zrozumienia.

„...Tak, ale czy to jest najlepszy, jaki pan ma?” pytał stary szczerwany lis.

„Nie”, rzekłem, pałając entuzjazmem. „Najlepszy ma nazwę „Superior” w cenie 450 franków. Byłoby mi szczególnie miło dostarczyć panu taki jeden.”

„Hm... Chciałem coś kupić memu synowi, ale sądzę, że w tej cenie lepiej podarować mu krowę...”

„Krowę?” roześmiałem się szyderczo. „Ależ on będzie wyglądał idiotycznie, jeżeli będzie się przejeżdżał na krowie.”

„Być może”, odpowiedział spokojnie stary fermier. „Ale czy nie będzie on wyglądał jeszcze bardziej idiotycznie, próbując doić rower?”



## DIALOGUE SUR LE JOURNAL.

A. — Pourquoi paraissez-vous si mécontent, monsieur B.?

B. — Parce que ce matin, je n'ai pas pu acheter mon journal.

A. — Où l'achetez-vous d'habitude?

B. — Au kiosque de la rue Neuve.

A. — Et il n'y en avait plus?

B. — Non. La vendeuse de journaux avait complètement épuisé son stock.

A. — Est-ce souvent le cas?

B. — Non.

A. — Alors, que s'était-il passé?

B. — Tout simplement ceci qu'il y avait ce matin des nouvelles très intéressantes sur la situation internationale et que les gens se sont précipités pour les avoir.

A. — Précipitation fâcheuse de leur part et heureuse indifférence de la vôtre...

B. — Mais non. J'aurais dû faire comme mon voisin R.

A. — Comment agit-il donc?

B. — Il fait mettre de côté son exemplaire, et quoiqu'il arrive, il est toujours servi.

A. — Il y aurait encore une autre manière, si vous vouliez...

B. — Laquelle, je vous prie?

A. — Celle de s'abonner au bureau du quotidien, de façon à recevoir chaque matin votre journal par la poste et de le trouver dans votre boîte aux lettres.

B. — Vous avez raison, voisin. C'est là une excellente idée.

A. — D'autant plus que vous paraissez ne pas pouvoir vous passer mieux que moi de ce produit à deux sous qui joue un si grand rôle dans la vie des individus et des nations...

B. — Que voulez-vous, on aime à savoir ce qui se passe...

A. — Et à le savoir tout de suite!

B. — Et qu'appréciez-vous le plus dans votre journal?

A. — Les informations brèves, les petites nouvelles, les faits divers amusants. Et vous?

B. — Moi, ce sont les articles de doctrine et, j'ose l'avouer, les feuilletons!

A. — Et sans doute que si nous posions la même question à R., il nous répondrait autre chose?

B. — C'est probable.

A. — Le journal doit donc être une chose bien variée et diverse pour contenter tous les publics.

B. — Croyez-vous qu'il y parvienne?

A. — Non. Chacun conserve ses préférences.

B. — Et alors, comment font pour vivre les innombrables gazettes qui peuplent la planète?

A. — Elles ont chacune leur spécialité, tout simplement. C'est ce qui compose ce qu'on appelle l'arc-en-ciel de l'opinion.

## ROZMOWA O GAZECIE.

A. — Dlaczego pan wygląda taki niezadowolony, panie B.?

B. — Dlatego że dziś rano nie mogłem kupić swojej gazety.

A. — Gdzie pan ją zwykle kupuje?

B. — W kiosku na ulicy Nowej.

A. — I nie było już tam gazet?

B. — Nie. Sprzedawczyni gazet zupełnie wyprzedała (wyczerpała) swój zapas.

A. — Czy takie wypadki są częste?

A. — Nie.

A. — Więc cóż się stało?

B. — Po prostu to, że dziś rano były bardzo ciekawe wiadomości o sytuacji międzynarodowej i ludzie pośpieszyli się, żeby je mieć.

A. — Przykry pośpiech z ich strony i szczęśliwa obojętność z pańskiej strony...

B. — Ależ nie. Powinienem był zrobić tak, jak mój sąsiad R.

A. — Jakżeż on postępuje?

B. — Każę odłożyć dla siebie egzemplarz, który, cokolwiek się staje, zawsze jest mu dostarczany.

A. — Byłby jeszcze jeden sposób, gdyby pan zechciał...

B. — Jakiż to, proszę?

A. — A taki, żeby zaabonować w administracji dziennika i w ten sposób otrzymywać codziennie rano gazetę pocztą i znajdować ją w swojej skrzynce do listów.

B. — Masz pan rację, sąsiedzie. To świetny pomysł.

A. — Tym bardziej, że pan, zdaje się, tak samo jak ja, nie może się obejść bez tego 10-centymowego artykułu, który odgrywa tak wielką rolę w życiu jednostek i narodów...

B. — No cóż, chciałoby się wiedzieć, co się dzieje...

A. — I to wiedzieć natychmiast!

B. — A co pan najwięcej ceni w swojej gazecie?

A. — Krótkie wiadomości, nowinki, zabawne „rozmaitości”. A pan?

B. — Ja — artykuły naukowe i, przyznam się, felietony!

A. — I niewątpliwie, gdybyśmy zadali to samo pytanie R., odpowiedziałby nam coś innego?

B. — To prawdopodobne.

A. — Dziennik musi więc być czymś bardzo urozmaiconym i różnorodnym, by zadowolić wszystkich.

B. — Czy sądzi pan, że to mu się udaje?

A. — Nie. Każdy zachowuje swoje upodobania.

B. — A więc jak się utrzymują te niezliczone gazety, które zaludniają naszą planetę?

A. — Po prostu każda z nich ma swoją specjalność. I to się właśnie składa na to, co nazywamy wachlarzem (dosł. tęczą) opinii.

B. — Alors, que ferez-vous aujourd'hui, monsieur A.?

A. — Eh bien! j'achèterai une autre édition ou un autre journal, tout simplement. Voilà justement un vendeur de journaux qui s'approche. Au revoir, cher ami, à bientôt.

### LES ŒUFS DE POULES NOIRES.

Une petite fille entre chez une crémère.

— Madame, dit-elle, je voudrais trois œufs. C'est pour ma maman qui est souffrante; il me faudrait des œufs de poules noires.

— Comment voulez-vous que je les distingue!

— Moi, je peux, madame.

— Dans ce cas, choisissez!

La petite fille choisit longuement. Quand la sélection est faite, la crémère, intriguée, demande:

— Alors, vous êtes bien sûre que ces trois œufs-là sont des œufs de poules noires?

— Oui, madame.

— Comment voyez-vous ça?

La petite fille prend son paquet, salue et explique:

— C'est bien simple: ce sont les plus gros!

### LE PRIX DU CHAPEAU DE MADAME!

Dubois. — Quand je suis rentré chez moi, hier soir, ma femme avait mis mes pantoufles devant le feu, mon fauteuil était prêt, ma pipe bourrée et...

Lenoir. — Son nouveau chapeau coûtait si cher que ça?...

### JEUNE POUSSE.

— Je croyais que pour ta fête, tu avais eu une tirelire!

— Je l'ai perdue au poker avec les camarades.

B. — Więc co pan dzisiaj zrobi, panie A.?

A. — Ano, kupię sobie najzwyczajniej inne wydanie lub inny dziennik. Oto właśnie zbliża się sprzedawca gazet. Do zobaczenia się wkrótce, przyjacielu.

\*

### JAJA CZARNYCH KUR.

Mała dziewczynka wstępuje do mleczarki.

— Proszę pani — powiada. — Poproszę o trzy jajka. To dla mojej matki, która jest chora; potrzebne mi jajka czarnych kur.

— No jakżeż mam je odróżnić?

— Ja potrafię, proszę pani.

— W takim razie wybieraj!

Dziewczynka wybiera długo. Gdy wybór został dokonany, mleczarka, zaintrygowana, pyta:

— Więc panienska jest zupełnie pewna, że te trzy jajka pochodzą od czarnych kur?

— Tak, proszę pani.

— Po czym panienska to poznaje?

Dziewczynka bierze swój pakunek, kłania się i wyjaśnia:

— To bardzo proste: one są największe!

### CENA KAPELUSZA PANI.

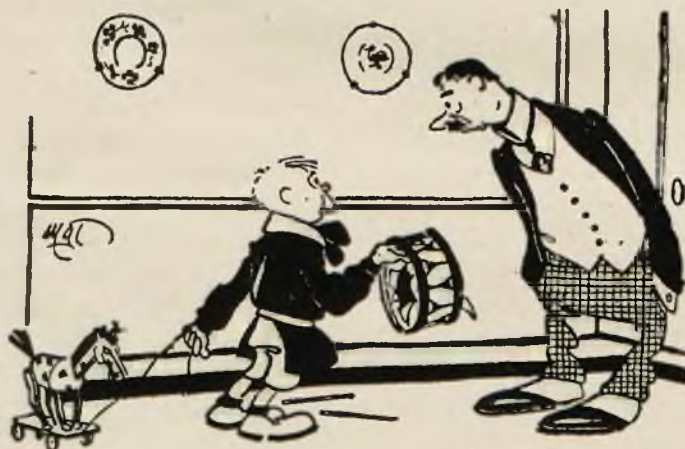
Dubois: „Gdy wczoraj wieczorem wróciłem do domu, żona postawiła moje ranne pantofle przed kominkiem, fotel mój był przygotowany, fajka nałożona (wypchana) i...”

Lenoir: „Czy jej nowy kapelusz kosztował aż tak drogo?...”

### MŁODA LATOROŚL.

— Sądziłam, że na imieniny dostałeś skarbonkę!

— Przegrałem ją w pokera z kolegami.



Le Rire, Paris

### ON FAIT CE QU'ON PEUT.

L'oncle. — Qu'as-tu préparé pour les étrennes à tes parents?

Le petit. — Moi — j'ai crevé le tambour que grand'mère m'a acheté.

### ROBI SIĘ, CO MOŻNA.

Wujaszek: „Coś ty przygotował na podarek noworoczny dla rodziców?”

Malec: „Ja zniszczyłem bęben, który kupiła mi babcia.”



## Perdus dans le désert

L'aviation commerciale est entrée dans les mœurs. Les accidents sont de plus en plus rares. La sécurité augmente sans cesse. Les aventures, si nombreuses naguère, sont devenues l'exception. Les équipages possèdent toujours la même dose d'héroïsme, mais ils sont appelés moins souvent à le prouver.

Sur la ligne d'Afrique, la traversée des régions dangereuses s'effectue maintenant avec une régularité parfaite. Il n'en fut pas toujours de même.

Pour être sûr de l'arrivée du courrier, on prenait la précaution d'envoyer deux avions ne se quittant pas des yeux, de façon que l'un fût prêt à relayer l'autre en cas de panne. Chacun avait à bord un indigène, appelé interprète avec quelque exagération puisqu'il ignorait généralement notre langue. Il appartenait à des tribus sinon amies, du moins neutres et, lors des atterrissages dans le désert, il avait mission de protéger les aviateurs en expliquant aux dissidents qu'ils valaient de l'or. Certains de ces interprètes se montrèrent très dévoués, très courageux même, d'autres trahirent.

Celui de Reine, lors de la première des trois captivités de celui-ci, fut blessé d'un coup de poignard destiné à son pilote, en s'interposant au moment de l'agression.

Par contre, Jean Mermoz, en 1925, à son quatrième courrier sur Casablanca-Dakar, fut vendu par son interprète. Une autre fois, il fut forcé d'atterrir dans le désert, la brume étant intense. Après avoir passé la nuit dans son avion, il partit dès l'aurore avec son compagnon, non sans avoir pris la précaution, selon l'habitude, d'inscrire sur le livre de bord les indications nécessaires au cas où un de ses camarades viendrait le chercher.

Ils se dirigent vers la mer et suivent la côte, sait-on jamais! Tout à coup, vers midi, leur d'espoir: un vapeur est là, à cinq cents mètres à peine. L'indigène agite son burnous avec frénésie. Mermoz se contente de son mouchoir. Vont-ils être vus? Oui, sûrement. Ils sont si près du cargo. Leur présence ne saurait passer inaperçue. Pourtant, le bâtiment poursuit sa course lentement, sans souci des naufragés du désert. Mermoz et l'interprète courent, crient, brandissent leurs signaux. Rien, toujours rien. La rage au cœur, ils voient s'enfuir dans le lointain ce qu'ils avaient supposé être le salut pour eux.

La marche continue, de plus en plus pénible dans le sable qui brûle et ronge les pieds. Les dunes s'élèvent. Essayer de les franchir? A quoi bon? Pour en trouver d'autres puis d'autres, et s'effondrer harassés, affamés, assoiffés, pour mourir dans un trou où ne les découvriront que les chacals, qui eux, du moins, trouveront de quoi manger!

## Zaginieni na pustyni

Lotnictwo handlowe stało się czymś powszednim (weszło w zwyczaj). Wypadki są coraz radsze. Bezpieczeństwo wzrasta bezustannie. Przygody, tak liczne jeszcze niedawno, stały się wyjątkiem. Załogi posiadają wciąż ten sam zapas bohaterstwa, ale nie tak często są powoływani do wykazywania go.

Na linii afrykańsk. przelotu nad niebezpiecznymi okolicami dokonywa się obecnie z absolutną punktualnością. Nie zawsze było tak samo.

Ażeby być pewnym przybycia samolotu komunikacyjnego, wysyłano dla ostrożności dwa samoloty, które nie spuszczały siebie z oczu, w ten sposób że jeden był gotów złuzować drugi w razie jakiegoś defektu. Każdy miał na pokładzie tubylca, zwanego trochę przesadnie tłumaczem, gdyż na ogół nie znał on francuskiego. Należał do plemion jeśli nie zaprzyjaźnionych, to co najmniej neutralnych, i podczas lądowań na pustyni zadaniem jego było ochraniać lotników przez wytłumaczenie innym, że lotnicy wari są złota. Niektórzy z tych tłumaczy okazali się bardzo oddanymi, nawet bardzo odważnymi, inni zdradzili.

Tłumacz Reine'a, gdy ten po raz pierwszy (z trzech) dostał się do niewoli, został ranny pchnięciem sztyletu, przeznaczonym dla jego pilota, kiedy wdał się podczas napaści.

Przeciwnie zaś, Jan Mermoz w r. 1925, podczas swego czwartego lotu na linii Casablanca—Dakar, został sprzedany przez swego tłumacza. Innym razem był zmuszony do lądowania na pustyni z powodu bardzo gęstej mgły. Spędziwszy noc w samolocie, wyruszył już o świcie ze swoim towarzyszem, nie omieszkawszy przez ostrożność, według zwyczaju, wpisać do książki pokładowej niezbędne wskazówki na wypadek, gdyby któryś z jego kolegów przybył na jego poszukiwanie.

Kierują się ku morzu i idą brzegiem, zda się do nieskończoności! Wtem, około południa, błysk nadziei: parowiec widać tam, o 500 metrów zaledwie. Krajowiec z zapalonym powiewa swoim burnusem, Mermoz zadawał się chusteczką. Czy dostrzegą ich? Z pewnością tak. Są tak blisko tego okrętu towarowego. Ich obecność nie mogłaby ujść niepostrzeżoną. A jednak okręt kontynuuje powoli swój kurs, nie dbając o rozbitków pustyni. Mermoz z tłumaczem biegną, krzyczą, machają swoimi sygnałami. Nic, wciąż nic. Z wściekłością w sercu, widzą, jak ucieka w dal to, co przypuszczali, że będzie ich zbawieniem.

Marsz trwa dalej, coraz uciążliwszy w piasku, który pali i zdiera skórę na nogach. Wydmy się wznoszą. Spróbować przebyć je? Po co? Żeby znaleźć inne i znowu inne wydmy i runąć na ziemię zmordowany, zagłodzony i spragniony, by umrzeć w jakimś jamie, gdzie odkryją ich jedynie szakale, które same przynajmniej znajdują co jeść!



Mermoz décide donc de retourner à l'appareil. Ils y arrivent à la nuit. A peine installés dans le coffre, ils s'endorment. C'est le seul bien qui leur reste!

Au réveil, le pilote, à l'aide d'une pince et d'un morceau de fer, réussit à dévisser le bouchon du radiateur. Il verse dans la bonbonne l'eau qu'il trouve. C'est bien peu pour eux. Depuis la veille, ils n'ont rien absorbé. Quant aux conserves, impossible d'y toucher, la tempête les emplissant de sable dès qu'elles sont ouvertes.

Mermoz et l'indigène repartent vers le nord par la plage. Cette fois, ils iront jusqu'à la limite de leurs forces. Peut-être découvriront-ils enfin le moyen de sortir de cette prison que représente l'immensité. Hélas! ils vont le trouver, mais nullement comme ils l'espéraient.

Au bout de deux heures de marche, ils aperçoivent au loin, sur le haut d'une dune, une petite caravane de Maures montés sur des chameaux.

Encore la captivité? Sans doute. A moins qu'il ne s'agisse de la tribu commandée par Ould Aj Rab, le goumier déserteur, qui a massacré le pilote Erable, le mécanicien Pintado et blessé mortellement le pilote Gourp. En ce cas, ce serait la mort sans phrase. Dans les rencontres du désert, on n'a pas le choix.

L'interprète indique à Mermoz qu'il va aller parlementer. La discussion dure un quart d'heure. Enfin, le pilote est appelé. Les Maures acceptent de le reconduire à Juby, contre rançon, bien entendu. Mais pour que la somme soit plus élevée, ils garderont leurs prisonniers pendant quelque temps avec eux.

Le soir, on campe, on dort. Au milieu de la nuit, un violent coup de pied réveille le pilote qui est hissé sur un chameau. La caravane s'enfonce dans le désert, fait des détours, des crochets pour revenir au bord de la mer où une tente s'élève, occupée par un chef, sans doute celui de la tribu.

Mermoz comparaît devant ce nouveau personnage et a la surprise de l'entendre parler français.

„Patiencez encore, lui dit-il, et vous serez remis tous les deux au gouverneur de Juby.”

Le quatrième jour, Mermoz entend des bruits de moteurs. On se précipite sur lui pour le rejeter brutalement à l'intérieur de la tente: ce sont les avions du courrier de Dakar se dirigeant vers le Nord.

Au milieu de la nuit, nouveau réveil. Cette fois, le coup de pied est plus doux. C'est bon signe. Le pilote monte sur un méhari. Deux ou trois heures après, halte. Un Maure approche, tire la corde du chameau du prisonnier et reprend place sur le sien. Une heure plus tard, le fort de Juby apparaît dans les premières lueurs de l'aurore.

Mermoz fut rendu à la liberté contre une rançon de 50.000 frs.

Mermoz postanawia więc wrócić do aparatu. Przybywa tam w nocy. Zaledwie ulokowawszy się w pudle, zasypiają. To jedyne dobro, które im pozostaje!

Po przebudzeniu pilotowi udaje się przy pomocy obcęgów i kawałka żelaza odśrubować wtyczkę chłodnicy. Wlewa do oplecionej flaszki wodę, którą znajduje. To stanowczo mało dla nich. Od poprzedniego dnia nic nie spożyli. Co do konserw, to nie sposób dotknąć ich, gdyż silny wiatr napelnia je piaskiem, skoro tylko są otwarte.

Mermoz z tłumaczem znowu wyruszają ku północy brzegiem morskim. Tym razem będą szli aż do kresu swoich sił. Może znajdą wreszcie sposób wyjścia z tego więzienia, jakie przedstawia bezmiar. Niestety, znajdą go niebawem, ale bynajmniej nie tak, jak się tego spodziewali.

Po dwu godzinach marszu spostrzegają w oddali, na grzbiecie jednej wydmy, małą karawanę Maurów jadących na wielbłądach.

Niewola znowu? Bez wątplenia, chyba że chodziłoby o szczep dowodzony przez Uld Aż Raba, dezertera z oddziału jeźdźców „gum”, który zmasakrował lotnika Erable'a i mechanika Pintadę, a lotnika Gourpa zranił śmiertelnie. Bo w tym wypadku oznaczałoby to śmierć bez gadania. W spotkaniach na pustyni nie ma się wyboru.

Tłumacz daje do zrozumienia Mermozowi, że pójdzie układać się. Dyskusja trwa kwadrans. Wreszcie przywołują lotnika. Maurowie zgadzają się odprowadzić go do Juby, za okupem, ma się rozumieć. Ale żeby suma była wyższa, zatrzymają jeńców przez pewien czas u siebie.

Wieczorem obozują, śpią. Wśród nocy gwałtowne kopnięcie budzi lotnika, którego wsadzają na wielbłąda. Karawana zapuszcza się w pustynię, zbacza z drogi, skręca raptownie, by wrócić na brzeg morza, gdzie wznosi się namiot, zajmowany przez wodza, niewątpliwie wodza owego plemienia.

Mermoz staje przed tą nową osobistością i jest zaskoczony, słysząc go mówiącego po francusku.

„Miejcie jeszcze cierpliwość”, powiedział mu, „a będziecie obaj wydani gubernatorowi Juby.”

Czwartego dnia Mermoz słyszy szum motorów. Rzucono się na niego, by go odrzucić brutalnie do wnętrza namiotu: są to samoloty pocztowe z Dakaru, kierujące się ku północy.

Wśród nocy nowe przebudzenie. Tym razem kopnięcie jest delikatniejsze. To dobry znak. Lotnik wsiada na dromadera afrykańskiego. W 2—3 godziny potem zatrzymują się. Zbliży się Maur, przyciąga sznurek wielbłąda jeńca i zajmuje z powrotem miejsce na swoim wielbłądzie. W godzinę później fort Juby ukazuje się w pierwszych błyskach jutrzeńki.

Mermozowi przywrócono wolność za okupem 50.000 franków.



Maurice Dumesnil est sans doute l'un de ceux qui se sont le plus souvent posés dans le Rio de Oro: décembre 1927, mars et avril 1928... C'est en juillet de la même année, après la capture de Reine et Serre par les Maures, qu'il battit le Sahara en tous sens pour découvrir la trace de ses camarades.

Ce n'est pas sans émotion qu'il rappelle ainsi cette aventure de sa vie saharienne:

„Depuis deux mois, j'étais à Villa-Cisneros d'où je partais faire des reconnaissances, déposer des Maures dans le bled, lancer des vivres, de la pommade contre les parasites, des messages à nos pauvres amis Reine et Serre dont nous trouvions la captivité bien longue.

„A la suite d'une campagne des journaux français, entreprise sur l'initiative des pilotes de l'Aéropostale, les Espagnols voulant abandonner toutes les recherches, le commandant espagnol de La Pena avait enfermé dans le fort de Juby M. Tête, directeur de l'Aéropostale en Afrique, Saint-Exupéry et moi. Nous avions interdiction de sortir, de parler avec qui que ce fût et de télégraphier. Nous étions en somme prisonniers! Reine et Serre l'étaient des Maures, nous l'étions des Espagnols ou plutôt du signor de La Pena!

„Enfin, nous apprîmes le 9 octobre 1929 que les pourparlers étaient repris, qu'on discutait avec les Maures et qu'on était décidé à leur verser la rançon qu'ils exigeraient. Il s'agissait d'aller jeter un message sur la tribu qui détenait nos amis à 60 kilomètres de la côte, à la hauteur du cap Garnet.

„Le terrible de La Pena qui, depuis quinze jours, ne nous adressait plus la parole, nous considérant comme des détenus politiques et se préparant à nous évacuer par le prochain bateau mensuel, afin de se débarrasser d'hôtes aussi indésirables, nous convoqua dans son bureau, nous montra la carte confidentielle espagnole du Sahara, remplie de villes imaginaires, et nous indiqua approximativement l'endroit où nos compatriotes devaient être alors captifs. Il termina en nous demandant, sur un ton autoritaire et rogue, si un de nos avions ne pourrait pas aller jeter un message au-dessus de la tribu.

„Comme nous étions inactifs depuis des semaines et que notre sang bouillonnait à la pensée qu'on laissait souffrir les nôtres par peur des dissidents, l'offre fut acceptée avec enthousiasme. Je fus désigné: quelle joie! — On apprête l'appareil, rempli de poussière et de sable, parce qu'on n'avait pas cru utile de le garer! On me donne un tube avec flamme aux couleurs espagnoles, deux interprètes maures en cas d'atterrissage forcé et un capitaine espagnol comme passager.

„Nous partons. Au bout d'une heure de vol, j'arrive au-dessus d'une tribu qu'abritaient une centaine de tentes. On m'avait prévenu que, dans chacun de ces abris, se trouvaient au moins trois fusils. De nombreux chameaux étaient autour du campement. J'exécute une spirale pour attirer l'attention.

Maurycy Dumesnil jest niewątpliwie jednym z tych, którzy najczęściej lądowali w Rio de Oro: w grudniu 1927 r., w marcu i kwietniu 1928 r... W lipcu zaś tegoż roku, po wzięciu do niewoli Reine'a i Serre'a przez Maurów, przemierzył Saharę we wszystkich kierunkach, by odkryć ślad swoich towarzyszy.

Nie bez wzruszenia wspomina on w ten sposób ową przygodę ze swego życia na Saharze:

„Od dwu miesięcy byłem w Villa-Cisneros, skąd wyruszałem, by odhylać loty wywiadowcze, odwozić Maurów na stepy marokańskie, zrzucić żywność, maść przeciwko pasożytom, wiadomości dla naszych biednych przyjaciół Reine'a i Serre'a, których niewolę uważaliśmy za zbyt długą.

Na skutek kampanii dzienników francuskich, podjętej z inicjatywy pilotów Tow. Awiacji Pocztowej, Hiszpanie chcieli porzucić wszelkie poszukiwania, i komendant hiszpański de La Pena zamknął w forcie Juby p. Tête'a, dyrektora Tow. Awiacji Pocht. w Afryce, Saint-Exupéry'ego i mnie. Zabroniono nam wychodzić, mówić z kimkolwiek i telegrafować. Słowem byliśmy jeńcami! Reine i Serre byli jeńcami Maurów, a my—Hiszpanów lub raczej p. de La Pena!

Wreszcie dowiedzieliśmy się dn. 9 października, że nawiązano rokowania, że pertraktuje się z Maurami i że zdecydowano wypłacić Maurom żądany przez nich okup. Chodziło o to, by udać się i zrzucić depeszę nad plemię, które trzymało w niewoli naszych przyjaciół, o 60 kilometrów od brzegu morskiego, na wysokości przylądka Garnet.

Okropny de La Pena, który od dwu tygodni nie odzywał się do nas ani słowem, uważając nas za więźniów politycznych i przygotowując się do ewakuowania nas najbliższym statkiem miesięcznym, ażeby się pozbyć tak niepożądanych gości, wezwał nas do swojej kancelarii, pokazał nam poufną hiszpańską mapę Sahary, pełną urojonych miast, i wskazał nam w przybliżeniu miejsce, gdzie wówczas nasi rodacy mieli być więzieni w niewoli. Skończył, zapytując nas tonem arbitralnym i aroganckim, czy któryś z naszych samolotów nie mógłby się udać i zrzucić wiadomość ponad owym szczepem.

Ponieważ byliśmy beczynni od tygodni i krew burzyła się w nas na myśl, że pozwalano cierpieć naszym rodakom z obawy przed innowiercami, oferta ta została przyjęta z entuzjazmem. Wyznaczono mnie: co za radość! — Przygotowuje się aparat, pełen kurzu i piasku, gdyż nie uważano za właściwe zagarażować go! Dają mi rurkę z chorągiewką o barwach hiszpańskich, dwóch tłumaczyw maurytańskich na wypadek przymusowego lądowania oraz jednego kapitana hiszpańskiego jako pasażera.

Wyruszamy. Po godzinie lotu przybywam nad jakieś plemię mające schronienie w około stu namiotach. Uprzedzono mnie, że w każdym z tych schronów znajdują się conajmniej trzy karabiny. Liczne wielbłądy przebywały dookoła obozowiska. Zataczam



Je passe à cinquante mètres de hauteur et fais signe à l'officier espagnol de lancer le message.

„Au même moment, une décharge de coups de fusils est tirée contre nous. L'Espagnol me crie: „Cachez-vous!” croyant sans doute que la toile de l'avion suffirait à me garantir. Cette protection, digne de l'autruche, me fit sourire.

„La mission étant remplie, je veux remettre mon moteur. Il a quelques défaillances par suite de la chaleur et de la proximité du sol. Je m'éloigne en rasant les dunes et il me faut une heure avant d'atteindre 600 mètres. J'arrive malgré tout au cap Juby après deux heures d'efforts en vivant dans une perpétuelle angoisse. J'atterris: nous regardons où nous avons été atteints. J'avais bien vu en l'air que toute la toile d'une partie de l'empennage flottait et se déchirait progressivement, mais je découvris d'autres blessures: des morceaux de nervures avaient été déchiquetés, un des quatre longerons principaux avait été brisé par une balle qui avait frôlé une des commandes de profondeur; un autre projectile avait pris l'empennage en enfilade, coupant la toile et hachant les nervures. Nous avons eu de la chance dans notre malheur.

„Aussi l'officier espagnol fut-il décoré aussitôt.

— Et toi?

— Oh! moi, je partis prendre un petit café au lait à la santé de Reine et de Serre que nous allions enfin récupérer!”

(„Lectures pour tous”, Paris).

spirale, by ściągnąć uwagę. Przelatuję na wysokości 50 metrów i daję znak oficerowi hiszpańskiemu, by zrzucił depeszę.

W tej samej chwili oddano w naszym kierunku salwę karabinową. Hiszpan woła do mnie: „Kryj się!”, sądząc niewątpliwie, że płótno samolotu starczy mi jako zabezpieczenie. Oslona ta, godna strusia, zmusiła mnie do uśmiechu.

Ponieważ misja została spełniona, pragnę dać gazu. Motor trochę zawodzi wskutek upału i bliskości gruntu. Oddalam się, dotykając niemal wydm i trzeba mi godziny, zanim osiągam 600 metrów. Przybywam mimo wszystko na przylądek Juby po dwugodzinnych wysiłkach, będąc w wiecznej trwodze. Ląduję: oglądamy, gdzie nas trafiło. Widziałem jeszcze w powietrzu, że całe płótno części steru kierunkowego fruwało i darło się stopniowo, ale odkryłem jeszcze inne uszkodzenia: kawały żeberk zostały poszarpane, jedna z czterech głównych podłużnic została roztrzaskana kulą, która zadrasnęła jeden ze sterów wysokościowych; inna kula trafiła ster kierunkowy wzdłuż, rozcinając płótno i roztrzaskując na kawałki żeberka. Mielśmy jeszcze szczęście w naszym nieszczęściu.

To też ów oficer hiszpański otrzymał wnet odznaczenie.

— A ty?

— O, ja — ja poszedłem wypić białą kawkę za zdrowie Reine'a i Serre'a, których mieliśmy wreszcie odzyskać!”

## LES PERMIS de CHAUFFEUR en FRANCE.

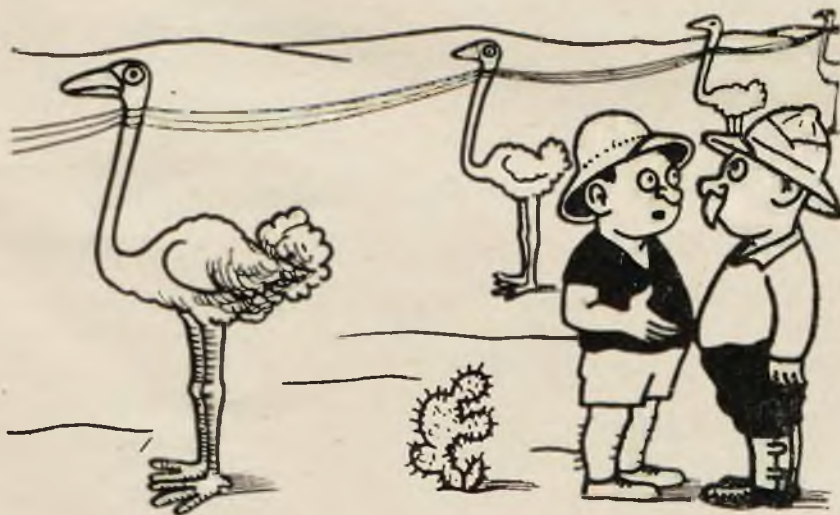
Le décret de 1935 déclare que les permis de chauffeur pour automobiles ne sont délivrés qu'à des personnes âgées de dix-huit ans ou plus.

Les permis de conduire les motocyclettes peuvent être délivrés aux personnes de seize ans.

## PRAWO JAZDY we FRANCJI.

Rozporządzenie z r. 1935 obwieszcza, że prawo jazdy dla kierowców samochodowych wydawane są tylko osobom mającym lat 18 lub więcej.

Zezwolenia na prowadzenie motocykli mogą być wydawane osobom szesnastoletnim.



## EN AFRIQUE.

— C'est tout ce que nous avons trouvé pour installer la ligne téléphonique...

## W AFRYCE.

— Oto wszystko, cośmy znaleźli do zainstalowania linii telefonicznej...



## LA JOURNÉE du 17 JANVIER 1793.

On représente parfois cette tragique séance où fut prononcée la condamnation à mort de Louis XVI comme une assemblée de conventionnels aux grandes allures, solennellement réunis pour juger un Roi!

En réalité, il s'agissait de quelques groupes d'infortunés politiciens, emportés dans le tourbillon d'événements auxquels ils ne comprenaient pas grand'chose... Les uns auraient bien voulu être ailleurs, les autres mouraient de peur, bien plus préoccupés de sauver leur tête que de faire tomber celle du tyran...

Et, enfin, le groupe classique des profiteurs, des révolutionnaires de métier, peu nombreux ceux-là, mais audacieux, prêts à tout, attentifs, résolus, soucieux des moindres détails.

La surexcitation est telle qu'un des combattants du 14 juillet, nommé Louvain, républicain ardent, ayant osé dire qu'on pourrait peut-être fortifier la République sans verser de sang, est aussitôt massacré. On traîne son cadavre sanglant jusqu'à la Convention.

Une fièvre chaude s'est emparée des esprits et des cœurs; on ne sait plus ni ce qu'on veut, ni ce qu'on dit, ni ce qu'on fait... L'heure est venue!... Les députés pénètrent dans l'enceinte de l'Assemblée, accueillis par les cris, qui se renouvellent sans cesse, effrayants, tragiques: „Ou sa tête — ou la tiennel...”

De nombreux députés, qui ont formellement promis de sauver le Roi, votent la condamnation, pendant que du dehors, les cris de la populace, comme un vent de mort, apportent des frissons dans les rangs de l'Assemblée...

Vergniaud, le chef des Girondins, qui avait prononcé un éloquent discours pour soustraire le Roi au jugement de la Convention... Vergniaud, qui la veille avait juré qu'il ne verserait pas de sang, vote la mort. Tous ses amis et combien d'autres, qui obéissaient à ses inspirations, votent la mort avec ou sans sursis. Sieyès, qui avait fait l'inimaginable pour éviter un jugement, et qui proclamait que la condamnation du Roi n'était pas nécessaire au salut de la République, vote aussi la mort.

Tous les députés de Paris votent la mort.

## GROS CHAGRIN.

Un petit garçon pleure, pleure... On s'attroupe. Une dame s'approche, affectueusement:

— Pourquoi pleures-tu si fort, mon petit? Pourquoi as-tu tant de chagrin?

— Parce que mon frère est mal élevé.

— Ce n'est pas ça qui doit te faire mal.

— Si!... Parce que nous sommes jumeaux et mon père nous confond!

## PROVERBE:

Bonne terre, mauvais chemin.

## DZIEŃ 17-go STYCZNIA 1793 r.

Przedstawiają czasami to dramatyczne posiedzenie, na którym zapadł wyrok śmierci na Ludwika XVI, jako pompatyczne zgromadzenie członków Konwentu, uroczyste zebranych, by sądzić króla!

W rzeczywistości chodziło o pewne grupy niefortunnych polityków, porwanych wirem wydarzeń, na których niewiele się znali... Jedni z nich chętnie by chcieli być gdzie indziej, inni byli w śmiertelnym strachu, bardziej zaabsorbowani tym, by ocalić własne głowy, niż tym, by spadła głowa tyrana...

I wreszcie klasyczna grupa korzystających z okazji, rewolucjonistów zawodowych; ci byli nieliczni, ale śmiali, gotowi na wszystko, baczni, stanowczy, troszczący się o najdrobniejsze szczegóły.

Podniecenie jest tak wielkie, że gdy jeden z bojowników 14 lipca (zdobycia Bastylii), nazwiskiem Louvain, płomienny republikanin, odważył się powiedzieć, że być może mogłoby się wzmocnić republikę bez przelewania krwi, zmasakrowano go natychmiast. Włoką jego krwawiącego trupa aż do Konwentu.

Wielka gorączka ogarnęła umysły i serca; nie wiedzą już, czego chcą, ani co mówią, ani co czynią... Wybiła godzina!... Deputowani wkraczają do wnętrza Zgromadzenia, przyjmowani okrzykami, ponawiającymi się bezustannie, przerażającymi, tragicznymi: „Albo jego głowę — albo twoją!...”

Liczni deputowani, którzy formalnie przyrzekli ocalić króla, głosują za skazaniem, podczas gdy z wnętrza okrzyki pospólstwa, niby powiew śmierci, przejmują dreszczem szeregi Zgromadzenia...

Vergniaud, wódz żyrondistów, który przedtem wygłosił krasomówczą mowę, by uchronić króla przed sądem Konwentu... Vergniaud, który w przededniu przysięgał, że nie będzie przelewał krwi, głosuje za śmiercią. Wszyscy jego przyjaciele i tylu innych, posłusznych jego namowom, głosują za śmiercią z odroczeniem lub bez. Sieyès, który czynił wszystko, co można sobie wyobrazić, by uniknąć sądu, i który głosił, że skazanie króla nie jest konieczne dla dobra republiki, również głosuje za śmiercią.

Wszyscy deputowani Paryża głosują za śmiercią.

## WIELKIE ZMARTWIENIE.

Mały chłopiec płacze i płacze... Zbiegowisko. Jakas pani zbliża się, pełna czułości.

— Dlaczego tak gorzko płaczesz, mój chłopczyku? Dlaczego masz tyle zmartwienia?

— Dlatego, że mój brat jest źle wychowany.

— To nie powinno przecież boleć ciebie.

— Właśnie tak!... Bo my jesteśmy bliźniętami i ojciec nas myli (bierze jednego za drugiego).

## PRZYSŁOWIE:

W dobrym gruncie koła grzęzną.



## LES CLUBS LES PLUS ÉTRANGES DU MONDE.

Les hommes ont toujours aimé se grouper entre eux. C'est ainsi que sont nés les Clubs. Et il y a dans tous les pays d'innombrables associations sportives, littéraires, artistiques ou mondaines, qui méritent toutes de s'appeler des Clubs.

Mais il y a aussi des Clubs tout à fait étranges, surtout en Amérique et en Angleterre. En voici quelques uns, choisis au hasard.

En Amérique de jeunes actrices ont imaginé de fonder un club pour toutes celles qui ne veulent pas se marier. C'est le „Won't Wed Club”. Ne peuvent en faire partie que celles qui s'engagent à ne pas se marier avant d'être devenues des „stars” ou avant d'avoir renoncé à tout espoir de jamais le devenir.

En Angleterre des aviateurs anglais ont créé un club destiné à ceux qui doivent la vie à une descente en parachute. Mais une descente volontaire ne compte pas. Il faut pour appartenir à ce club avoir été en danger et s'être sauvé par une descente en parachute. Ce Club a reçu le nom de Club des Chenilles, et il compte de très nombreux adhérents.

En Angleterre toujours, voici le Club du Beefsteak, association de tous ceux qui aiment la viande rouge. Ce club aussi est en pleine prospérité.

Revenons en Amérique. Voici un club philanthropique. C'est celui des Géants. Et son but est de trouver tous les moyens de rendre la vie confortable aux hommes de haute taille: lits, baignoires, hamacs plus longs que les hamacs ordinaires, fauteuils immenses, etc. Ce Club s'occupe aussi d'obtenir la transformation des tentes en devanture aux magasins, afin d'éviter aux géants le risque de se cogner la tête.

Et voici sans doute le record de l'étrangeté: le club des Anglais disgraciés. Il faut pour en faire partie être laid. Entre autres qualifications requises les statuts précisent qu'un énorme furoncle ou un nez en pomme de terre seront considérés comme excellents pour être admis à faire partie du club.

## NAJDIWACZNIEJSZE KLUBY ŚWIATA.

Ludzie zawsze lubili zbierać się w grupy (między sobą). W ten sposób zrodziły się kluby. I we wszystkich krajach są niezliczone stowarzyszenia sportowe, literackie, artystyczne lub światowe, które wszystkie zasługują na nazwę klubów.

Ale są również kluby całkiem dziwaczne, zwłaszcza w Ameryce i w Anglii. Oto niektóre, wybrane na chybił trafił.

W Ameryce młode aktorki wymyśliły założenie klubu dla wszystkich tych, które nie chcą wyjść za mąż. Jest to „Won't Wed Club”. Należć do niego mogą tylko te, które zobowiązują się nie wychodzić za mąż, zanim nie zostaną „gwiazdami” lub zanim wyrzekną się wszelkiej nadziei zostania nimi kiedyś.

W Anglii lotnicy angielscy utworzyli klub, przeznaczony dla tych, którzy zawdzięczają swe życie skokowi (opuszczeniu się) ze spadochronem. Ale dobrowolny skok ze spadochronem nie liczy się. By należeć do tego klubu, trzeba mieć za sobą przebyte niebezpieczeństwo i ocalenie przez wyskoczenie ze spadochronem. Klub ten otrzymał nazwę „Klubu gąsienic” i liczy bardzo licznych członków.

W Anglii, w dalszym ciągu, mamy „Klub befsztyku” (beefsteak wym. bi:fstejk), stowarzyszenie wszystkich tych, którzy lubią mięso czerwone. Ten klub również jest w pełni powodzenia.

Wróćmy do Ameryki. Mamy tu klub filantropijny. Jest to „Klub olbrzymów”. A jego celem jest znaleźć wszelkie środki, by uczynić życie wygodne dla ludzi wysokiego wzrostu: łóżka, wanny, hamaki dłuższe niż zwykle, ogromne fotele itd. Klub ten zajmuje się również wyjednywaniem przeróbek daszków nad wystawami sklepów, ażeby oszczędzić olbrzymom ryzyka stuknięcia się w głowę.

A oto niewątpliwie rekord dziwaczności: Klub upośledzonych Anglików. Żeby do niego należeć trzeba być szpetnym. Wśród innych wymaganych kwalifikacyj statuty oznaczają, że ogromna wrzodziańka lub nos o kształcie kartofla będą uważane za doskonałe warunki przyjęcia na członków tego klubu.

## NOS ENFANTS.

— Jojo, cède ta place à ce Monsieur.

— Si c'est pour lire son journal, tu ne pourras pas: c'est un journal étranger.



## NASI MILUSIŃSCY.

— Dziecinko, ustąp miejsca temu panu.

— Jeżeli chodzi o czytanie jego gazety, to nie potrafisz: to zagraniczny dziennik.



## Un homme dans la lune

M. Gustave Jordanet, le célèbre astronome, dont le monde scientifique suivait avec attention les moindres travaux depuis que, voici deux ans, il avait découvert, entre la constellation du Cancer et celle du Lion, une constellation nouvelle de cent quatre-vingt-dix-sept étoiles dénommées, pour rendre hommage au grand savant, les *Jordanettes*, se trouvait depuis une heure dans la plus troublante exaspération.

Les tables de calculs annonçant, en effet, que la lune se lèverait ce jour même à 7 h. 46 minutes pour se coucher à 14 h. 28, M. Jordanet avait, de bon matin, dirigé vers la face pâle du satellite l'énorme tube de son puissant télescope, et, la consigne étant donnée à Mme Jordanet, sa femme, d'interdire à quiconque l'entrée de son laboratoire, il avait, le crayon à la main, commencé ses observations.

À 7 h. 47 exactement, la brume s'étant soudain dissipée, le cercle de la lune apparut dans la lunette faiblement éclairé d'abord, puis, de minute en minute, plus précis, bientôt enfin éclatant de lumière et particulièrement favorable à un rigoureux examen.

Mais, non moins soudainement, et tandis que M. Jordanet suivait la lente progression de l'ombre bleue des montagnes lunaires, une tache énorme obstrua presque d'un seul coup le champ du télescope. M. Jordanet tressaillit, caressa d'une peau de chamois le verre courbe de l'oculaire et remit son œil en place.

La tache immense était toujours là, occupant plus des trois quarts du disque éclatant de la lune.

— Voilà bien un phénomène extraordinaire, exclama M. Jordanet.

Et, saisissant en hâte un crayon, il dessina avec fièvre, sur les feuillets disposés près de lui, le contour de la tache insolite.

À ce moment on cogna à la petite porte basse qui faisait communiquer l'observatoire avec l'appartement.

— Je n'y suis pas! clama de toutes ses forces M. Jordanet.

Et, comme on continuait de cogner de plus belle, tandis qu'une voix féminine — apparemment celle de Mme Jordanet — s'efforçait à se faire entendre, il se mit tout à fait en colère.

— Amélie! hurla-t-il, Amélie!... Je vous en supplie, laissez-moi tranquille!

Les coups cessèrent. M. Jordanet remit son œil au télescope.

Une masse énorme obstruait toujours en partie le disque transparent de la lunette.

Elle s'était déplacée, pourtant et, de gauche, elle était passée à droite.

M. Jordanet saisit à nouveau son crayon... Mais à peine avait-il entrepris d'en esquisser le contour, que la tache, s'animant tout à coup, se modifia, diminua d'envergure, puis grossit à nouveau, balaya le disque

## Człowiek na księżycu

Pan Gustaw Jordanet, sławny astronom, którego najmniejsze prace świat naukowy śledził z uwagą, odkąd, przed dwoma laty, odkrył był między gwiazdozbiorami Raka i Lwa nową konstelację 197 gwiazd nazwanych, dla oddania hołdu wielkiemu uczonemu, „Jordanetkami”, znajdował się od godziny w nader niepokojącym podnieceniu (rozdrażnieniu).

Ponieważ tablice obliczeniowe przepowiadały istotnie, że tego właśnie dnia wschód księżyca nastąpi o g. 7.46, a zachód o g. 14.28, pan Jordanet wczesnym rankiem skierował na blade oblicze satelity ogromną rurę swego potężnego teleskopu i, dawszy polecenie swojej żonie, pani Jordanetowej, by zabroniła komukolwiek wchodzić do jego laboratorium, rozpoczął, z ołówkiem w rękę, swoje obserwacje.

Dokładnie o godz. 7.47, gdy gęsta mgła nagle się rozwiała, krążek księżyca ukazał się w lunecie zrazu słabo oświetlony, następnie z minuty na minutę wyraźniejszy, a wkrótce zalśnił światłem, co szczególnie sprzyjało ścisłemu badaniu.

Lecz niemniej niespodziewanie, podczas gdy pan Jordanet śledził powolne posuwanie się błękitnego cienia gór księżycowych, ogromna plama zatkała niemal od razu pole teleskopu. Pan Jordanet zadrżał, pogłaskał skórą zamszową wypukłe szkło lunety i ponownie przyłożył doń swe oko.

Olbrzymia plama wciąż tam była, zajmując przeszło trzy czwarte lśniącej tarczy księżyca.

— Oto doprawdy niezwykle zjawisko — zawołał pan Jordanet.

I schwyciwszy pośpiesznie ołówek, nakreślił gorączkowo, na przyszykowanych obok siebie kartkach, zarys niesamowitej plamy.

W tej chwili zapukano do niskich małych drzwi, które łączyły obserwatorium z mieszkaniem.

— Nie ma mnie! — krzyknął z całych sił pan Jordanet.

A ponieważ w dalszym ciągu pukano coraz bardziej, podczas gdy jakiś kobiecy głos — prawdopodobnie głos pani Jordanetowej — starał się, by go dosłyszano, p. Jordanet wpadł w gniew na dobre.

— Amelio! — ryknął — Amelio!... Błagam cię, zostaw mnie w spokoju!

Uderzenia ustały. Pan Jordanet znowu przyłożył oko do teleskopu.

Ogromna masa wciąż częściowo zatykała przezroczysty krąg lunety.

Zmieniła jednak swoje miejsce i z lewej strony przeszła na prawą.

Pan Jordanet znowu złapał swój ołówek... Ale zaledwie zabrał się do naszkicowania konturu, gdy plama, nagle nabrawszy życia, przeistoczyła się, tracąc na rozpiętości, następnie spęczyła na nowo, zamio-



illuminé, d'une espèce de tentacule sombre, puis de deux, qui se mirent à s'agiter comme des bras.

— Que se passe-t-il? articula, en haletant, M. Jordanet.

Et, s'emparant du téléphone, il demanda d'urgence l'Institut; et il avertit ses confrères, d'une voix fébrile, qu'il tenait la preuve qu'il y avait des êtres animés sur la Lune...

Bientôt arrivèrent successivement, accourus en automobile, plusieurs membres de l'Académie des Sciences, l'éminent président de cette savante assemblée, un représentant du Préfet de la Seine, des sénateurs, des députés, des représentants des grands journaux et des agences, que M. Jordanet invita tour à tour à considérer l'étrange phénomène et qui tombèrent tous d'accord pour déclarer qu'effectivement, et en dépit des théories jusqu'à ce jour émises, la lune était bien habitée.

— Mon cher monsieur Jordanet, commença par dire l'éminent président de l'Académie, au nom de toutes les personnalités ici présentes...

Des coups furieux dans la même petite porte basse l'interrompirent.

— Ce n'est rien, fit M. Jordanet, sous forme d'excuse.

Mais à nouveau d'autres coups retentirent et on entendit une voix qui clamait: „Monsieur... Monsieur...”

Cette fois, c'était la concierge.

M. Jordanet bondit vers la porte, s'arrêta menaçant devant elle, et furieux:

— Allez-vous bientôt me fiche la paix! hurla-t-il. Les coups et les appels cessèrent.

„...Au nom de toutes les personnalités ici présentes, continua le Président, je vous...”

Il n'eut pas le temps d'achever. Dans un jaillissement de ferrures et d'éclats de bois la petite porte s'ouvrit et la concierge et Mme Jordanet, toutes deux écarlates, surgirent en même temps dans la pièce.

M. Jordanet, lui, devint blême.

— Gustave, balbutia alors Mme Jordanet en s'avancant toute tremblante vers son mari... Gustave...

Puis, ayant reconnu dans le groupe des hommes, le président de l'Académie des Sciences à qui elle avait été récemment présentée:

— ...Mon cher maître, dit-elle... Monsieur le Président... le concierge de l'Observatoire... Benoît... ce matin... en balayant la coupole... est tombé dans la lunette...

M. Jordanet s'effondra.

Et on dit qu'il mourut le soir même, sans avoir repris connaissance.

Paluel Marmont.

tła oświetloną tarczę czymś w rodzaju ciemnej macki, następnie dwiema, które zaczęły się poruszać jak ramiona.

— Co się dzieje? — wycedził, sapiąc, pan Jordanet.

I wzięwszy telefon, zażądał natychmiast Instytutu; i zawiadomił swoich kolegów po fachu podnieconym (gorączkowym) głosem, że ma dowód, iż na księżycu są istoty żyjące...

Wkrótce przybyło kolejno, zjeżdżając się samochodami, wielu członków Akademii Nauk, znakomity prezes tego zgromadzenia naukowego, przedstawiciel prefekta departamentu Sekwany, senatorowie, deputowani, przedstawiciele wielkich dzienników i agencji, których p. Jordanet zapraszał kolejno do przyjrzenia się temu dziwnemu zjawisku i którzy wszyscy zgodnie oświadczyli, że istotnie, i wbrew wyrażanym do tego dnia teoriom, księżyc jest właśnie zamieszkiwany.

— Drogi panie Jordanet, — zaczął przemawiać znakomity prezes Akademii — w imieniu wszystkich obecnych tu osobistości...

Przerwały mu gwałtowne uderzenia w te same małe niskie drzwi.

— To nic — rzekł pan Jordanet jakby na usprawiedliwienie.

Lecz na nowo rozległy się inne uderzenia i usłyszano głos krzyczący: „Proszę pana... proszę pana...”

Tym razem była to dozorczyni.

Pan Jordanet skoczył ku drzwiom, przed którymi stanął groźny i wściekły.

— Wynosić mi się zaraz! — ryknął.

Uderzenia i wołania ustały.

„...W imieniu wszystkich obecnych tu osobistości”, ciągnął dalej prezes, „ja pana...”

Nie zdążył dokończyć. Wśród trzasku wyłamywanych zawiasów i odłamków drzewa małe drzwi otworzyły się i dozorczyni z panią Jordanet, obie w pasach, ukazały się jednocześnie w pokoju.

Pan Jordanet zaś zbladł jak trup.

— Gustawie... — wybelkotała wtedy pani Jordanet, zbliżając się do męża i drżąc na całym ciele — Gustawie...

Następnie, rozpoznawszy w grupie mężczyzn prezesa Akademii Nauk, któremu była niedawno przedstawiona, rzekła:

— ...Szanowny mistrzu... panie prezesie... Dozorca obserwatorium... Benedykt... dziś rano... zamiatając kopułę... wpadł do lunety...

Pan Jordanet runął na ziemię.

I podobno umarł tego samego wieczora, nie odzyskawszy przytomności.

Paluel Marmont.

**Znajomość języków obcych ułatwia walkę o byt!**



## LES INVASIONS D'AUTRUCHES.

L'autruche avale tout — ce n'est pas pour rien qu'elle a un „estomac d'autruche”. Normalement elle se nourrit d'herbes fraîches, mais elle mange très bien des serpents, des grenouilles, des insectes, des fruits, n'importe quoi; elle avalera de la même façon, sans la moindre difficulté un trousseau de clefs, un porte-monnaie, une montre, une paire de ciseaux ou un mouchoir.

Comme l'autruche atteint 2 m. 60 de hauteur et pèse près de 75 kilos, vous imaginez les dégâts que peut causer une bande de ces perpétuels affamés envahissant une contrée. C'est heureusement un événement assez rare et qui pourtant n'a rien d'impossible.

Ainsi, en 1932, en Australie, plusieurs provinces ont été envahies par des autruches. Celles-ci, en troupes qui atteignaient parfois 20.000 oiseaux, pénétrèrent dans les champs de blé et les pillèrent, les piétinèrent consciencieusement. Il fallut envoyer la troupe pour les chasser.

## LES MÉFAITS DES GORILLES.

En Afrique, les singes se nourrissent des fruits sauvages qu'ils peuvent trouver dans la forêt: petites dattes, bananes, noix, amandes, etc.

Mais souvent ces fruits ne leur suffisent pas et on a vu par exemple des cynocéphales pénétrer en bandes de 500 ou 1.000 dans les plantations des indigènes et les ravager de fond en comble.

Toute la récolte d'un grand champ de mil ou de maïs peut être ainsi détruite en quelques minutes.

Pour éviter ces pillages, au moment où les grains commencent à mûrir, les noirs sont obligés de monter la garde jour et nuit à la porte de leurs plantations. Quand les cynocéphales, en essayant de s'introduire dans la plantation ont reçu une solide correction, ils ne s'y frottent plus.

Mais tous les singes ne sont pas aussi discrets. Les gorilles, par exemple, qui ont l'habitude de dévorer une grande quantité de pousses fraîches et des salades, n'admettent pas toujours qu'on leur interdise d'aller faire leur cueillette dans les jardins des villages indigènes.

Quand ils reçoivent des coups de bâton, ils se mettent en colère et parfois même peuvent devenir dangereux.

Il y a quatre ans, une partie du Congo belge a été dévastée par des gorilles: ceux-ci poussés par la faim s'attaquaient aux nègres qui voulaient leur défendre l'accès des plantations.

Plusieurs indigènes furent tués, un grand nombre blessés, et il a fallu organiser des battues avec le concours de la troupe pour obliger les gorilles à signer la paix.

## INWAZJE STRUSIÓW.

Struś połyka wszystko — nie bez powodu ma on „strusi żołądek”. Normalnie żywi się świeżą trawą, ale jada bardzo chętnie węże, żaby, owady, owoce, cokolwiek; połknie w ten sam sposób bez najmniejszej trudności pęk kluczy, portmonetkę, zegarek, nożyczki lub chusteczkę.

Ponieważ struś osiąga wysokość 2,6 mtr. i waży blisko 75 kilo, można sobie wyobrazić, jakie szkody może wyrządzić zgraja tych wiecznie głodnych stworzeń, gdy wtargnie do jakiejś okolicy. Jest to na szczęście wypadek dość rzadki, który jednak nie jest niemożliwy.

Tak więc w roku 1932 w Australii kilka prowincyj doznało najazdu strusi. Te zaś w gromadach, które dochodziły czasami do 20.000 ptaków, przedostały się na pola zbożowe, plądrowały je i tratowały bardzo sumiennie. Trzeba było wysłać wojsko, by je przepędzić.

## WYSTĘPKI GORYLÓW.

W Afryce małpy żywią się dzikimi owocami, które mogą znaleźć w lesie: małymi daktylami, bananami, orzechami, migdałami itd.

Ale często owoce te nie wystarczają im, i widziałem na przykład pawiany, które przedostawały się zgrajami po 500—1000 do plantacji tubylców, pustosząc je doszczętnie.

Cały plon wielkiego pola prosa lub kukurydzy może w ten sposób być zniszczony w kilka minut.

Dla uniknięcia tych łupiestw, z chwilą gdy zboże zaczyna dojrzewać, czarni są zmuszeni dniem i nocą stać na warcie przy wejściu do swoich plantacji. Gdy pawiany, usiłując wkraść się do plantacji, odbierają solidną nauczkę, nie szukają już tam zaczepki.

Ale nie wszystkie małpy są takie powściągliwe. Goryle, na przykład, które mają zwyczaj pożerania wielkich ilości świeżych młodych roślin i sałaty, nie zawsze zgadzają się, by im zabraniano udawać się na zbieranie owoców w ogrodach wiosek tubylczych.

Uderzane kijem, wpadają w gniew i czasami mogą nawet stać się niebezpieczne.

Przed czterema laty część Konga Belgijskiego była pustoszona przez goryle, które gnane głodem porwały się na Murzynów, chcących zabronić im dostępu do plantacji.

Kilku krajowców zostało zabitych, a duża była liczba rannych, i trzeba było zorganizować obławy przy pomocy wojska, by zmusić goryle do zawarcia pokoju.



**JAK NALEŻY POSŁUGIWAC SIĘ****„Echem obcojęzycznym”,****ABY OSIAGNAĆ NAJWIĘKSZE KORZYŚCI?**

Zalecamy stosować się do następujących wskazówek:

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posilkując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem i objaśnieniami;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty i t. d., notując przy tym w oddzielnym zeszyte słówka i zwroty trudniejsze lub spotykane po raz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzeniu trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3 zaleca się również napisać z pamięci, a następnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

Przekład polski, służący do lepszego zrozumienia tekstu obcojęzycznego, jest w miarę możliwości dokładny (często dosłowny), to też odbiega niekiedy od przekładu literackiego.

**OD ADMINISTRACJI:**

O każdej zmianie adresu należy zawiadomić Administrację pisma w tych miastach, podając zarówno nowy adres jak i dawny.

Za zmianę adresu nie pobiera się żadnej opłaty.

**w Paryżu**

„ECHO OBCOJĘZYCZNE”  
JEST DO NABYCIA

w „Księgarni Polskiej w Paryżu”  
„Librairie Polonaise à Paris”

Paris VI-e — 123, Boulevard Saint-Germain.

Cena numeru pojed.: frs. 4.50.  
Prenumerata roczna: 50 franków.

**w Berlinie**

„ECHO OBCOJĘZYCZNE” JEST  
DO NABYCIA W KSIĘGARNI p. f.

Arthur Collignon, G. m. b. H.

Berlin NW7, Prinz Louis Ferdinand-Str. 2.

Cena numeru pojed. 40 fenigów.  
Prenumerata roczna: RM 4.50.

**Polecamy do nabycia  
roczniki „Echa Obcojęz.”**

(ciekawa, zawsze aktualna treść):

**A) wydanie angielsko-polskie:  
rocznik 1938 (12 n-rów — 192 str.)**

Cena 6 złotych, z przesyłką.

Łącznie z prenum. „Echa” ang.-pol. na r. 1939: 10 zł.

**B) wydanie francusko-polskie:  
roczniki 1935, 1936, 1937 i 1938**

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe cztery roczniki franc.-pol. razem: 20 zł.,  
łącznie z prenum. „Echa” franc.-pol. na r. 1939: 25 zł.

**C) wydanie niemiecko-polskie:  
roczniki 1935, 1936, 1937 i 1938**

Cena każdego rocznika (12 n-rów, 192 str.): 6 zł.

Powyższe cztery roczniki niem.-pol. razem: 20 zł.,  
łącznie z prenum. „Echa” niem.-pol. na r. 1939: 25 zł.

**Uwaga!** Tylko wyżej podane roczniki „Echa Obcojęzycznego” są do nabycia.

(Wydanie ang.-pol. wychodzi od I.I.1938).

Ilość roczników ograniczona.

Zamówienia płatne są z góry.

Za pobraniem pocztowym nie wysyła się.

Administracja „Echa Obcojęzycznego”:

Warszawa I, ul. Waliców 3. Telefon: 6-13-40.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.635.

Pocztowe przekazy rozrachunkowe Nr. 501.

**Język???!!!!**

Przy wszelkich wpłatach na konta „Echa Obcojęzycznego” (P. K. O. 25.365 lub Kartoteka Rozrachunkowa Nr 501) należy każdorazowo zaznaczać na odwrocie odcinka dla odbiorcy — język abonowanego wydania: a) ang., b) franc., c) niem. — Brak tego rodzaju wzmianki utrudnia nam pracę, a czasami — zwłaszcza gdy chodzi o nowoprzybywających abonentów — wręcz uniemożliwia wysyłkę żądanych numerów.

Nowoprzybywający Abonenci proszeni są ponadto o zaznaczanie przy pierwszej wpłacie: „Nowa prenumerata”.

**Ogłaszajcie się  
w „Echu Obcojęzycznym”!**



# Książki niezbędne dla każdego uczącego się języków obcych:

## 1) „DER GROSSE DUDEN”:

Cz. I: Rechtschreibung (pisownia niem.).

Nowe wydanie. — 670 str. w opr. — Cena 7 zł.

Cz. II: Stilwörterbuch (słownik stylistyczny).

Nowe wydanie. — 694 str. w opr. — Cena 7 zł.

Cz. III: Grammatik (gramatyka niem.).

Nowe wydanie. — 420 str. w opr. — Cena 7 zł.

Cz. IV: Bildwörterbuch (słownik ilustr.).

Nowe wydanie. — 795 str. (348 plansz z rysunkami, objaśniającymi przeszło 10.250 terminów — ogółem zaś z górą 30.000 różnych słów i pojęć). — Słownik ten uwzględnia wszystkie dziedziny życia ludzkiego, przyrodę, technikę i t. d.

Cena w opr. 7 zł.

## 2) „DUDEN FRANÇAIS”

Dictionnaire illustré

882 str. w opr. — Cena zł. 10.50.

## 3) „THE ENGLISH DUDEN”

Picture Vocabularies

960 str. w opr. — Cena zł. 10.50.

„Duden Français” i „The English Duden” są odpowiednikami niemieckiego wydania „Duden Bildwörterbuch” i zawierają te same ilustracje z podaniem terminów i wyrażen francuskich względnie angielskich. — Na końcu każdego słownika znajduje się podwójny alfabetyczny spis wyrazów: francuski i niemiecki względnie niemiecki i niemiecki.

Prospekty na żądanie bezpłatnie.

## RHODES HANDBUCH DER HANDELSKORRESPONDENZ

1) Wydanie 4-języczne: niemiecko-angielsko-francusko-hispańskie. Nowe wydanie (XV) 1938 r.

1164 str. Cena w opr. zł. 42.—

2) Wydanie mniejsze 2-jęzkowe: niemiecko-angielskie 581 str. Cena w opr. zł. 21.—

Rhodes to prawdziwa encyklopedia nowoczesnej korespondencji handlowej, która umożliwia każdemu pisanie wzorowych listów handlowych w czterech najważniejszych językach obcych: niemieckim, angielskim, francuskim i hiszpańskim.

Szczegółowe prospekty (z odbitkami stronic) bezpłatnie.

## „NOUVEAU PETIT LAROUSSE ILLUSTRÉ”

Podręczny francuski słownik encyklopedyczny

1771 str., 6200 rysunków w tekście, 220 plansz i tablic, 140 map.

Nowe wydanie na 1939 r. — Cena w opr. zł. 11.—

Polecamy także wszelkie wydawnictwa LANGENSCHIEDTA, jak metody, słowniki, rozmówki i t. p.

Do nabycia we wszystkich księgarniach lub w Składzie Główn.

G. DORN, Księgarnia Wysyłkowa, Warszawa  
Zielna 51 (róg Królewskiej). Konto P. K. O. Nr. 11.970.

# RADIOODBIORNIKI

najwyższej klasy

## Radiogramofony „ORPHEON”

Wzmacniacze

dla stowarzyszeń i świetlic

Komplety płyt „PHONOGLLOTTE”  
do nauki języków obcych

Płyty gramofonowe  
wszystkich przodujących marek  
z bezpośredniego importu

poleca znana od 30 lat firma

# B. RUDZKI

Warszawa, Marszałkowska 146

Prospekty na żądanie — gratis.

Jedynym, popularnym czasopismem  
dla radiosłuchaczy jest

## „Przegląd Radiowy”

Programy radiowe, krajowe i zagraniczne na cały tydzień z góry. Popularnie opracowane schematy i porady radiotechniczne. Bogaty dział ilustracji i felietonów.

Cena egzemplarza w sprzedaży: 20 groszy.

Prenumerata miesięczna z przesyłką poczt. 70 gr.

Numery okazowe wysyła się na żądanie.

Adres Administracji: Lwów, ul. Sykstuska 25.

Najmilszym, najtańszym i najbardziej rozpo-  
wszechnionym czasopismem filmowym jest

## „Przegląd Filmowy”

Cena numeru 20 groszy.

Prenumerata miesięczna 70 groszy.

Adres Redakcji i Administracji:

Lwów, ul. Sykstuska 25.